

ORŁATKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

NUMER 1. □ KATOWICE, DNIA 15-GO MARCA 1927 R. □ ROK I.



HANIA

WOJCIECH WEISS

*Dziecino moja! rączki złóż,
podziękuj Bożi za ten cud, —
że do Macierzy wrócił już
ten górnośląski wierny lud,
co przez sześć wieków tęsknił tak
do naszych polskich wzgórz i łąk,
jak ten więziony w klatce ptak,
kiedy się wiosna budzi wkrąg,
kiedy w powodzi złotych zór
wraca z za morza śpiewny huf!...*

— *Dziecino moja!...
rączki złóż,
choć kruciutki pacierz zmów!...*

— „Do Ciebie, Boże, poprzez tży
rwie się podziękę szczerą głos —
za te spełnione nasze sny,
za te nadzieje w lepszy los,
za to zbratanie serc i dusz,
za przywrócony ojców próg;
że się nie będzie znęcał już
nad Śląską działwą, Niemiec-wróg!
za uśmiech stonka, marzeń rój;
za zdrój ożywczych zbawczych łąk!

— Czy słyszysz, Boże, głosik mój?
— „Oto, gdy przyjdzie złoty brzask,
i zazieleni świat się wkrąg
zapłoną maki, dziki głóg —
my Ci narwiemy kwiatów z łąk,
z pagórków leśnych, z miedzi i dróg;
z opłotków uszczniemy wonnych róż
i czyniąc w duszy pierwszy ślub,
to kwiecie naszych pól i wzgórz
złożym w podziękę u Twych stóp!...



MARJA JULJA ZALESKA.

Marja Julja Zaleska mieszkała na wsi. Ojciec pracował na roli, a matka zajmowała się gospodarstwem domowym.

Marja Zaleska chowała się sama, nie nudziło jej się jednak, a czasem nawet była bardzo wesoła. Czemu? Czemu się zabawiała mała Marysia? Kochała kwiaty, zwierzęta i z nimi najbardziej lubiła przestawać. Szczegółek przylatywał do niej, gdy na ganku jadła śniadanie, dziobał jej z rąk bułeczkę. W koszyczku pod drzewem Marysia kładła orzeszki dla wiewiórki i tak ją oswoiła, że ta nieraz

wskakiwała dziewczynce na ramie; żarna słonecznika, rzepaku i maku zawieszała w woreczku na drzewach w ogrodzie, a drobne ptaszki, jak: sikorki, zięby, makołagwy, cieszyły się, że mają pożywienie i gromadkami zlatywały się, gdy zobaczyły Marysię z woreczkami. Nawet ropuchę miała oswojoną: codzień, po obiedzie kładła zawsze kawałek mięsa na stopniach ganku, który wychodził do ogrodu. Ropucha wlaźła powoli i zjadała, a co najciekawsze, że zjawiała się zawsze o pewnej godzinie, choć zegarka nie miała. Ale

nietylko przy domu — Marysia zapuszczała się nieraz do lasu, na łąki, nad rzekę — by bliżej zapoznać się z życiem różnych zwierzątek. Gdy wracała do domu, opowiadaniom końca nie było; każdy musiał wysłuchać, kogo spotkała i czego się dowiedziała.

Rodzice chętnie słuchali jej opowiadań gdy po pracy usiedli na ganeczku. Cieszyli się, że ich córeczka szczebiocze, jak ta jaskółka.

Razu jednego p. Zaleska pella klomb z kwiatami, a że było już późno, zawołała na córeczkę. Marysia zbliża się na palcach i mówi pocichu:

— Jestem, mamusi.

— Cóż tak pocichu stąpasz?

— pyta matka.

— Kwiatki zasypiają... — powiada szeptem Marysia.

Matka się uśmiechnęła.

— Naprawdę. Widzi mama, że powój już zasnął, stulił kielich, stokrotki zasypiają; one się wcześniej budzą, muszą się wypaść.

Czas mijał. Marysia urosła, dużo się uczyła, czytała, ale najbardziej lubiła książki z opisami życia zwierząt lub ptaków.

Gdy była już dorosłą panną Marją, wyszła za mąż za doktora i miała trzech synów. Dzieciom swoim często opowiadała bardzo ciekawe bajeczki. Chłopcy słuchali, śmiali się i doskonale się bawili.

Gdy synowie podrośli i zaczęli chodzić do szkoły, — Marja Zaleska z całą rodziną przeprowadziła się do Warszawy.

Wtedy pomyślała Marja Zaleska:



MARJA JULJA ZALESKA

Jeśli moje opowiadania tak bawiły chłopców, to może i inne dzieci byłyby rade ich posłuchać.

I postanowiła napisać te bajeczki.

Dużo ładnych książek wydała Marja Zaleska dla dzieci młodszych i starszych; są tam różne powiastki, ale najładniejsze te, w których opowiada o zwierzętach.

Mam parę książeczek Marji Zaleskiej, opowiem wam kiedy bajeczki, które ona napisała.

M. DAREWSKA

PAJĄCZEK.

Pan pajączek nie próżnuje —

Za nitczką nitkę snuje,

Snuje całe dnie —

A dokola leć słuchy:

— „Śliczne muszki, piękne muchy, „Żadna mucha w nią nie wleci!”

— „Strzeżcie, strzeżcie się!”

Muszki główki wyciągają,

Skrzydłkami się trącają —

Bzyku, bzyku, bzyk...

— „Nie boimy się twej sieci,

„Żadna mucha w nią nie wleci!”

Słychać głośny krzyk.

Milcząc, pająk — zły niecnota —

Za nitczką nitkę mota —

Chmurnie patrzy wkrąg...

— Płochych muszek chmaro biedna,

Zginie, zginie z was niejedna

Od pajęczych rąk!

HELENA DUNINÓWNA



ZIMĄ W LESIE.

Złe działo się w lesie. Śnieg pokrył resztki zeszłorocznej trawy i liści, zasypał mieszkania drobnych zwierzątek, mróz ściał wszystko. Suseł, borsuk, kret spali głęboko pod ziemią nie troszcząc się wcale o to, co się dzieje na świecie, ale te zwierzęta, które nor nie miały, nie przesypiały zimy, cierpiały straszny głód.

Mnóstwo śladów drobnych zajęczych łapek i większych stóp wilczych krzyżowało się po lesie. I te i tamte biegały widocznie szukając żeru, lecz unikając nieprzyjaciela.

Najbiedniejszym ze wszystkich był młody zajęczek któremu niedawno zabito matkę. Sam został bez rodziny, bez doświadczenia, bo pierwszą dopiero zimę żył na świecie. Nadermnie od dwóch dni przebiegał las cały nigdzie nie mógł znaleźć pożywienia. Zgłodniały i osłabiony przytulił się do pnia starego dębu i przestał już nawet myśleć o tem, jakby uniknąć głodowej śmierci.

Gdy tak siedział z wytrzeszczonemi oczyma, coś szmyrgnęło po lesie i zajęczek ujrzał przebiegającą obok w chyżym pędzie całą gromadę swoich krewniaków. Słyszac szmer zerwał się, nastawił słuchów i w pierwszej chwili przemknęła mu przez głowę myśl ucieczki, ale gdy zobaczył swoich, uspokoił się nieco. Gdy tak patrzy zdumiony przystąpiła do niego stara zajęczyca i zapytała:

— Dlaczego patrzysz tak wystraszony? Wiesz przecie, że to nie ludzie, ani wilki. Chodź z nami!

— Kiedy jestem tak osłabiony głodem, że już biec nie mogę — odparł zajęczek.

— Zbierz wszystkie siły i chodź z nami, prowadzę właśnie całą gromadę zajęcy na pole zasiane oziminą. Ziarna puściły kielki, pogrzebawszy trochę w śniegu, znajdziemy dosyć żywności.

Nadzieja dodała sił zajączkowi, pobiegł za swoimi i chociaż ostatni stanął na polu oziminy, to jednak i dla niego nie brakło smacznej strawy. W miarę jedzenia przybywały mu siły i wesołość. Ale że to biedne zwierzęta w zimie nigdy nie są bezpieczne, więc i ucztę naszych zajęcy przerwało straszne zjawisko. Oto w oddali tuż pod lasem błysły dwa ogniki. Młode zajączki nie zwracały na nie uwagi, ale stara zajączyca, doświadczona długiem, bo aż czteroletniem życiem ujrzawszy te światełka przestała jeść smaczną oziminkę, stanęła na tylnych łapkach i wpatrywała się w nie z przestachem i trwogą. Tymczasem światełka przysuwały się coraz bliżej, już oddzieliły się od tła lasu i zbliżały się coraz bardziej ku zajączkom. — Wtedy stara zajączyca zawołała silnym głosem.

— Baczność! wilk idzie.

Na to hasło cała gromada zającza przestała żerować, Przerażone szaraki jedno mgnienie oka znieruchomiały ze strachu.

A tu z lasu wysunęły się nowe pary ogników i zdążyły wprost na pole oziminy.

— W nogi dzieci! — zawołała stara zajączyca — niech każdy ratuje się jak może.

Zajączki puściły się pędem wprost przed siebie, aż naraz przewodniczka uskoczyła w bok, mały zajączek uczynił to samo.

— Dlaczego nie uciekamy wprost? — zapytał zajączek — bylibyśmy już dalej.

Tak, ale wilk, co za nami pędzi dogoniłby nas już niedługo, a tak popędzi jeszcze jakiś czas zanim się spostrzeże, że ślad nasz zginął, a zanim go odszuka my znowu odbiegniemy kawał drogi.

Tak się też i stało. Wilk przemknął i popędził w las, a zajączki odbiegłszy w prawo, zaszyły się w gęste krzewy, ale nadsluchiwały ciągle.

Cicho było dokoła, aż naraz rozległ się strzał, młody zajączek drgnął, stara przewodniczka rzekła spokojnie:

— Teraz możemy być uratowani. Strzał grubego kalibru, nie na nas to obława, ale na wilki. Chyba by ludzie natknęli się na nas przypadkiem. Zawsze jednak niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze, bo psy mogą nas wytropić i albo porwać żywcem, albo napędzić na nas strzelców.

Tymczasem obława otaczała las, aby wilki zeń wydobyć się nie mogły. Myśliwi szli powoli, a było ich kilkudziesięciu. Zające struchlały, myśliwi stanęli w niewielkiem od siebie oddaleniu i czekali.

— Co teraz będzie? — szepnął młody zajączek.

— Ciszej, przyczać się musimy, może jeszcze się uratujemy, ale ani drgnąć.

W głębi lasu coś załomotało, to dwa wilki umykały przed myśliwymi. Łomot zbijał się a w niedalekiej odległości rozległ się strzał jeden i drugi. Bolesne wyć postrzelonych wilków rozdarło powietrze. Ludzie posuwali się ku wnętrzu lasu ścieśniając koło i odsunęli się od zajączków. Młodszy odetchnął swobodnie.

— Nie ciesz się przedwcześnie — szepnął starszy — dokąd nie wyjdą z lasu, nie będziemy bezpieczni.

I jakby na poparcie tych słów tuż przy nich przemknął wilk jeden, drugi i trzeci. Jeden z nich uciekając nastąpił na łapkę zajączka, malec aż omdlał z bólu, ale ani pisnął.

Gdy przyszedł do przytomności w lesie już nie było ani ludzi ani wilków; nad nim stała tylko stara zajączyca i radziła mu włożyć łapkę w zimny śnieg.

Tak leżąc oboje przy sobie doczekali świtu.

Następnej nocy spokój panował w lesie. Wilki przepłoszone uciekły daleko, myśliwi nie prędko urządzili drugie polowanie, a zajączki spały spokojnie pod krzakami.

ANNA LEWICKA.





Z RÓŻNYCH STRON ZIEMI

NAPISAŁ

Dr. DUSZYŃSKI



wój kraj poznać jest obowiązkiem, ale warto też poznać i inne kraje i dowiedzieć się jak tam jest, jakie zwyczaje i obyczaje.

Otóż na początek pojedziemy daleko, daleko... aż do południowej

Afryki. Weźcie mapę do ręki a przekonacie się jak to daleko. Gdy my tu teraz marzniemy, tam słońce praży, a dzieci nie potrzebują ciepłych płaszczyków ani futerek.

Widzicie na obrazku tych dwóch chłopaków. Jeden wyskoczył na ramiona drugiego, a trzymając się tylko na rękach śmieje się serdecznie. A tamtemu co dźwiga nie bardzo musi być ciężko, skoro tak wesoło patrzy z pod oka.

Przypatrzcie się im dobrze, głowy kędzierzawe, twarze czarne, szerokie, płaskie, nogi i ręce długie chude, ubranie bardzo wygodne. Nie zawadza im przy najsilniejszych skokach, nie zniszczą go przedzierając się przez płoty i gęstwinę drzew i krzewów.

Droga do nich wiedzie przez Morze Śródziemne, Egipt, pustynie, przez puszcze aż na południe Afryki. Mieszkają tam rozmaite plemiona murzyńskie: Kaflowie, Buczmanie, Zulusi i wiele, wiele innych.

Kraj ten słynie kopalniami złota, drogich kamieni i zębami słoniów, znanymi pod nazwą kości słoniowej. Ale tych malców nie obchodzą wcale owe bogactwa, oni potrzebują tak mało. W skwar-

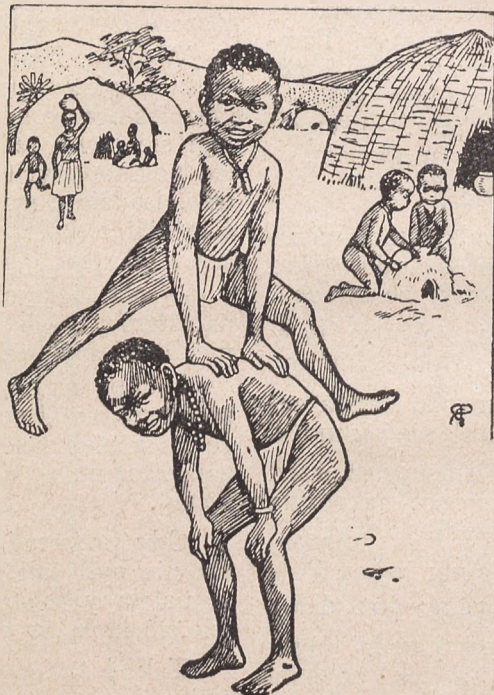
nym prawie podwzrotnikowym klimacie im zawsze gorąco; więc radzi, że matki nie wkładają na nich sukienek. Kawałek gałganka zawieszony na biodrach, to całe ich ubranie, sznurek paciorków otrzymany od chciwych złota i kości słoniowej Europejczyków — to najwyższy strój, a zawieszony na tym naszyjniku kawałek kości jakiego zwierzęcia — to amulet strzegący dzieci murzyńskie od nieszczęścia.

Wioski ich, to ubogie osady, zabudowane w krąg nędznymi lepiankami. Jedną z nich widzicie na obrazku. Nie wielka koło nich robota, oto dwoje malców buduje taką samą dla lalki, którą dziewczynka robi sobie z gliny lub patyka. W chatkach nie wiele sprzętów: Żarna do rozcierania ziarn na krupy, wysuszone tykwy na wodę lub napój z soku palmowego, legowisko z liści palm — to całe urządzenie murzyńskiej chaty.

Gdy w takiej chatce urodzi się dziecko, wielka w niej panuje radość. Cieszy się ojciec chłopcem, bo gdy podrośnie, wyręczy go w robocie, a on sam wylegiwać się będzie w cieniu baobabu lub palmy, jeżeli urodzi się dziewczynka, panuje w domu nie mniejsza radość, bo gdy dorośnie zapłaci dobrze za nią wołami lub innym dobytkiem przyszły jej mąż za to, że będzie mu pracowała, orała, siała i męła zboże.

Wtedy dla dzieci zacznie się ciężka praca, ale do tego jeszcze daleko; tymczasem będą sobie swobodnie bujały.

Dalszy ciąg opowiadania w przyszłym numerze.





Polskie morze — „Zatoka Pucka“

malował F. SZWOCH

DWA PROMYKI.



ewnego dnia słońce wysłało dwa promyki na ziemię. Oba były bardzo małe, cieńsze od najcieńszego włoska.

— Na co ja się przydam? — powiedział jeden z nich — jestem za mały, żeby odbyć taką daleką podróż, poczekam aż urosnę.

Czekał, czekał i dotychczas czeka, a nie urosł ani odrobiny.

Drugi promyczek nie uląkł się dalekiej drogi i pobiegł odważnie w przestrzeń, jak wszystkie promienie słońca. Stawał się dłuższy, coraz dłuższy, wyciągał się na milę, na setki mil, na tysiące mil, na miliony mil, nareszcie dostał się do ziemi.

Zaglądnął do biednej chorej, która od wielu miesięcy nie wstawała z łóżka i chora uśmiechnęła się radośnie. Ziemia obróciła się odrobinę i promyk padł na bawiące się dzieci, a te zobaczywszy słońce klasnęły w ręczki. Ziemia jeszcze dalej się obróciła, promyczek zaświecił przez okno do ubogiej izdebki, gdzie przy stole siedział staruszek i modlił się z ogromnej księgi. Promyk rozjaśnił mu kartkę i staruszek z większą jeszcze wdzięcznością modlił się do Boga, dziękując mu za łaski. Ziemia coraz dalej się obraca i promyczek oświeca coraz to nowe miejsca.

Promyczek z razu mały i cieńszy od najcieńszego włoska, teraz rozciąga się od słońca do ziemi i wszystkim kogo napotka daje radość i wesele.

naśladowane z angielskiego.



SŁUCHAJCIE DZIATKI KOCHANE, SŁUCHAJCIE PILNIE!

— Przeczytaliście ładne powiastki, bajki, — przeglądaliście śliczne obrazki, a teraz kto rozwiąże zagadki? Kto zaś będzie wytrwały, nie przestraszy się trudów jakie napotkać trzeba w tej pracy, a weźmie się pilnie do rozwiązywania i jeśli dobrze rozwiąże — to niech

nadeśle do redakcji, a my za Waszą pilność pošlemy wam ładne książeczki z powiastkami, bajeczkami, przygodami i t. d.

Śpieszcie się więc i piszcie do nas, przysyłajcie rozwiązania.

ZAGADKI.



1. Samogłoska.
2. Płyne na wiosnę rzeką,
3. Domki dla pszczół.
4. Jest w każdej izbie.
5. Liczba słowami.
6. Co masz na twarzy.
7. Samogłoska.

Jak wyszukacie wyrazy, które wskazują podane nazwy, to wpiszcie je w kwadraciki od strony lewej ku prawej. Ten rząd, który jest oznaczony krzyżykami powinien po wpisaniu tych słów utworzyć nazwę pisemka.



Słyszeliście już dużo o zwierzątkach — powiedzcie, — które zwierze jest najsilniejsze?

Pismem kieruje: **Komitet redakcyjny** pod przewodnictwem **Anny Lewickiej**.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Wandy 41. Konto czekowe P.K.O. № 303-600.
Warunki prenumeraty „Orlątek” z przesyłką pocztową: — półrocznie 1 zł. — rocznie 2 zł.
Numer pojedynczy 10 gr.